



CREDO

MIESIĘCZNIK PARAFII ZMRTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
KRAKÓW - WOLA DUCHACKA | BOŻE NARODZENIE | NR 19/2018

CHRYSTUS SIĘ RODZI TU I TERAZ

HOMO VIATOR – CZŁOWIEK
PIELGRZYM Z PRZYTULISKA

„SZYMONIE, CZY MIŁUJESZ
MNIĘ BARDZIEJ..”

Zapraszamy do obejrzenia zdjęć z wydarzeń i miejsc związanych z naszą parafią.

Strona 2:

1.-5. Zabawa andrzejkowa dzieci i młodzieży oazowej z superbohaterami

Strona 15:

6.-11. Włodzimierz Ivanets, Oksana Zubenko, Nazar Kutsevych - Koncert Zespołu Galicja Folk

Więcej zdjęć na stronie internetowej parafii - wola.xcr.pl



„Duch Święty zstąpi na Ciebie
i moc Najwyższego ostoni Cię” Łk 1, 35

Tylko Duch Święty może uczynić nasze życie żywym mieszkaniem Jezusa. Tak, jak tego dokonał w życiu Maryi. Moc Ducha Świętego sprawia, że Jezus w nas się rodzi i wzrasta, aż do granic, kiedy człowiek może powiedzieć: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 14).

Życzymy Wam wszystkim, abyście na wzór Maryi, naszej Matki i Królowej, Matki Pokoju, całym sercem przyjęli Ducha Świętego i abyście Jego mocą naśladowali Chrystusa wszędzie tam, gdzie żyjemy i pracujemy. Abyście każdego dnia coraz bardziej żyli na większą chwałę Bożą i pożytek bliźnich.

Wesołych świąt Bożego Narodzenia 2018 A.D.

i Szczęśliwego Nowego 2019 Roku

życzą Zmartwychwstańcy z Woli Duchackiej



SPIS TREŚCI

- 3 „Tęsknota, Mądrość, Światło i Wolność”
- 4 Homo Viator - Człowiek Pielgrzym z Przytuliska
- 8 Zmartwychwstańcza 11
- 12 „Szymonie, czy miłujesz mnie bardziej...”
- 13 Chrystus się rodzi tu i teraz
- 14 Kronika parafialna ❖ Z kanapy

„TĘSKNOTA, MĄDROŚĆ, ŚWIATŁO I WOLNOŚĆ”



Ks. Marcin Ćwiek CR

Chciałbym Was, moi drodzy, zaprosić abyśmy przez kolejne trzy rekolekcyjne dni spróbowali pochylić się nad jednym bardzo ważnym w adwencie tekstem. Jest nim tak zwane „Siedem Wielkich Antyfon Adwentowych” Cóż to takiego? Otóż przez siedem ostatnich dni adwentu od 18 do 24 grudnia w czasie niezapomnianych - oficjalnej wieczornej modlitwy Kościoła - wykonuje się siedem kolejnych krótkich modlitw opisujących, kim ma być oczekiwany przez nas Bóg. Ponieważ dość niewiele osób uczestniczy w niezapomnianych na podstawie tych modlitw stworzono także śpiew przed ewangelią na mszy świętej w ostatnie dni adwentu. Ale to nie koniec, ponieważ w ostatnie dni przed świętami dla wielu osób ważniejsze są firanki, dywany, brytfanki i bombki, z siedmiu antyfon ułożono pieśń adwentową, którą możemy zawsze wykonywać. W języku polskim nosi ona tytuł: „Mądrości która, z Bożych ust wypływasz”, dlatego prosiłem Pana Michała, żebyśmy codziennie mogli jej posłuchać czy też ją zaśpiewać.

Medytując te strofy chciałbym pomóc Wam ale też i mnie na nowo obudzić w sobie taką tęsknotę; tęsknotę za Bogiem. Tęsknotę tak mocną, żebyśmy z niej usychali, oczywiście swoimi katechezami tego nie jestem w stanie zrobić ale Bóg w naszych sercach może to sprawić i niech w ten adwent da nam to odczuć.

MĄDROŚCI, KTÓRA...

*Mądrości, która z Bożych ust wypływasz,
Wszystko urządzasz, zewsząd cel dobywasz,
Przybądź i naucz nas dróg roztropności,
Wieczna Mądrości!*

Kogo nazwiemy człowiekiem mądrym? Czy Alberta Einsteina - twórcę fi-

zycznych i matematycznych teorii, który jednocześnie miał problem z najprostszyimi życiowymi czynnościami, jak pójście do fryzjera, czy dostosowanie się do reguł życia w szkole? Czy to jest człowiek mądry? A może stary Indianin z południowoamerykańskiej dżungli, który wie jak w niej przetrwać nie dając się zjeść jaguarowi, ukąsić wężowi, tarantuli i innym gadom oraz jak zdobyć jedzenie i picie, które zapewni przeżycie? A może mądry jest dzisiejszy młody człowiek, który tak potrafi przemykać się między przepisami, że na dotacjach, podatkach i innych strukturach potrafił dorobić się fortuny?

Pewnie każdy z nich może być nazwany mądrym w swoistej definicji tego słowa. Ale jest jeszcze jedno rodzaj mądrości - takiej, która pomaga nam przejść przez życie dobrze i pięknie, która sprawia, że u jego końca możemy powiedzieć, że nikogo nie skrzywdziliśmy, wiele dobra po nas zostanie na ziemi a i my mamy w sercu poczucie szczęścia i spełnienia. Do takiej mądrości potrzeba dotrzeć do jej źródła - Mądrości Wiecznej - ponadczasowej, ponadkulturowej, zawsze aktualnej i nigdy nieomyślnej, dla której nie ma problemów i sytuacji nie do rozwiązania - każdy by jej chciał, ale jednocześnie jak mocno czasami się z nią rozmiągamy?

Mądrości, która z Bożych ust wypływasz - tak miejscem dostępności tej mądrości dla nas jest Słowo, które do nas kieruje Bóg. Cóż zatem mówi o mądrości Pismo Święte? Mamy całą księgę jej poświęconą, która zresztą nosi tytuł Księga Mądrości. Mamy księgę o tytule Mądrość Syracha i mamy wiele pojedynczych fragmentów pochwalających mądrość. We wszystkich możemy zobaczyć dwa jej obrazy. Pierwszy, to mądrość jako umiejętność dobrego rozumowania, osądzania, decydowania i życia. Na przykład Salomon, który prosi Boga o dar mądrości do rządzenia nad Izraelem, co Bogu bardzo się podoba. Oprócz tego mamy obraz Mądrości jako osoby; osoby, która mówi o samej sobie, o ponadludzkich cechach, o wiecznym i Bożym pochodzeniu. Te fragmenty stały się podstawą całej nauki o Bożej Mądrości - Sofii, jak naucza chrześcijański wschód, który tę teorię bardzo mocno rozwinął, lub o Logosie, czyli Słowie, które Bóg zsyła na ziemię jak widzi to chrześcijański zachód.

O tym właśnie Logosie napisze św. Jan na samym początku swojej ewange-

lii, gdy powie: *Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami*. I tym hymnem o Logosie, jak nazywamy ten fragment Jan zastąpi opis narodzin Chrystusa. Popatrzcie jaki to piękny, czasami zupełnie niedostrzegany aspekt Bożego Narodzenia. Bóg wypowiada do człowieka swoje Słowo, którym jest Chrystus, przychodzący do ludzkości w ciele człowieka, abyśmy mogli od Niego usłyszeć słowa mądrości Boga. Boga, który chce nam powiedzieć, jak żyć, żeby być szczęśliwym. W swoich mowach przekazanych nam przez Apostołów, Jezus tworzy najmądrzejszą receptę na dobre życie, szczęśliwe i daje ją nam bo po prostu nas kocha i chce dla nas jak najlepiej. Od człowieka zależy czy wykorzysta tę receptę czy nie.

Zatem czy to, że ludzie, jak się rozejrzemy wokół, w naszym otoczeniu są nieszczęśliwi dlatego, że zesłi z drogi wskazanej przez Jezusa? Takie stwierdzenie wydaje się trochę naiwne. Ale współczesne refleksje - nie tylko Kościoła - pokazują że coś w tym jest. Ostatnio w serwisie Wirtualnej Polski ukazał się artykuł pod tytułem: *Czyżby Kościół miał rację?* W którym przedstawiono wyniki badań poczucia szczęścia w życiu małżeńskim w zależności od ilości posiadanych w ciągu całego życia partnerów seksualnych - i co się okazało? Otóż najwyższy stopień zadowolenia ze swojego życia posiadają ci, którzy mieli tylko jednego, partnera.

Neograniczona chęć posiadania, którą żyje współczesna reklama i handel, już wiele razy okazała się wielką pułapką nie tylko dla konkretnych jednostek pogrążających się w niespłacalnych długach ale i w wymiarze całego rynku, który w wyniku nadmiernych deficytów i życia ponad stan załamywał się - a miało być tak cudownie? Ale dopiero papież Benedykt XVI, w jednej ze swoich encyklik otwarcie o tym powiedział, poszukując przyczyn ekonomicznego kryzysu światowego - bo innym ciężko się jest przyznać do błędnych założeń.

Mądrości, która z Bożych ust wypływasz, Wszystko urządzasz, zewsząd cel dobywasz,

Ten ostatni wers dotyka jeszcze jednego bardzo poważnego problemu dręczącego dzisiejsze społeczeństwa krajów wysoko rozwiniętych.

Światowa Organizacja Zdrowia wśród wielu chorób cywilizacyjnych wymienia jedną, bardzo podstępna, która

kończy życie wielu osób w tragiczny sposób. Jest nią depresja, która rocznie doprowadza w Polsce do samobójstwa ok. 6 tysięcy ludzi. Głównym problemem ludzi zmagających się z tą przypadłością jest dojście do punktu, w którym już nic nie przynosi radości, satysfakcji, motywacji do podjęcia wysiłku działania czy życia - słowem brak celu i sensu życia. Oczywiście są tacy, którzy o takich chorych mówią, że to lenie i nieroby ale to tylko ci, którzy sami nie doświadczyli tej choroby lub u najbliższej osoby, bo życie takiego człowieka to prawdziwe wewnętrzne piekło i ból duszy, którego na dodatek inni nie mogą zobaczyć.

Podjęmowano także próby oceny przyczyn drastycznego wzrostu zachorowań, bądź zaburzeń depresyjnych w społeczeństwach, w których panuje dostatek i paradoksalnie okazuje się, że to ów dostatek jest tu kluczowy. Bo wiem człowiek nie odczuwa radości z rzeczy, którego nic nie kosztowały, nie odczuwa satysfakcji z osiągnięć, które łatwo przychodzą. I tak jest coraz częściej - oczywiście każdy powie, że zawsze są ciężkie czasy, ale obiektywnie rzecz biorąc żyjemy w takich, w których wiele najpoważniejszych problemów, zwłaszcza w początkowym okresie naszego życia jest rozwiązywanych przez stworzone do tego instytucje, innych ludzi albo po prostu nie występują bo żyje nam się coraz wygodniej.

Tymczasem Chrystus uczy nas przez swój przykład, że unikanie cierpienia za wszelką cenę nie jest właściwym rozwiązaniem, że zwycięstwo nad śmiercią nie polega na ciągłym wymykaniu się z jej objęć, ale na odważnym stanięciu z nią prosto w twarz - co w Jego wypadku skończyło się zwyciężeniem jej przez zmartwychwstanie - a w naszym przez zmartwychwstanie razem z Nim - o ile wystarczająco się z Nim zjednoczymy.

Pytanie *Jak żyć panie premierze?* Jest moi drodzy nie tylko śmiesznie powtarzanym zdaniem, czy też pytaniem o sposób na zarobienie odpowiedniej ilości pieniędzy ale jest pytaniem o sens naszego bycia tutaj na ziemi. I doskonale zdajemy sobie sprawę, że ludzkość pomimo tylu lat istnienia nie ma na tyle mądrości, żeby każdemu na to pytanie odpowiedzieć w sposób wystarczający.

Dlatego też w czasie Adwentu Kościół woła o przyjście Boga, który daje sens ludzkiemu życiu. Jeśli w Twoim małym świecie masz takie momenty, że

nie wiesz co robić, że nie wiesz dokąd zmierzasz, nie wiesz jak żyć i sens znika Ci sprzed oczu, to Adwent jest czasem dla Ciebie i wołaj wtedy z innymi: Przyjdź Panie Jezu - Wieczna Mądrości!

ŚWIATŁO

Adwent, jego liturgia i pobożność posługuje się różnymi środkami wyrazu, żeby przekazać nam istotę tego co oznacza przyjscie Boga do nas i oczekiwanie na nie. Jednym z tych środków jest światło - symbol bodajże najczęściej w Kościele używany. Tymczasem w jednej z antyfon adwentowych możemy usłyszeć:

*O Wschodzie ranny! Światło wiekuiste,
Sprawiedliwości Słońce promieniste
Przybądź i oświeć w ciemnościach siedzące
Nędznych tysiące.*

Kiedy byłem maty, mieszkaliśmy z rodzicami i dziadkami w jednym domu, my na górze, a dziadkowie na dole. Zanim na górze znalazło się miejsce na toaletę musieliśmy korzystać z tej na dole. W nocy czy wieczorem, żeby nie budzić dziadków nie zapalało się światła w przedpokoju tylko dopiero w łazience. Do dzisiaj pamiętam niepokój dziecka z jakim trzeba było się przedrzeć przez ciemny przedpokój aby tylko jak najszybciej dostać się do włącznika lampy w ubikacji. Dziwne, człowiek ma naturalne negatywne emocje związane z tym co ciemne i bez światła.

Na tych właśnie emocjach bazuje także liturgia chrześcijańska. Popatrzcie z czym nam się kojarzy noc i ciemność? Jest to czas niepewności wynikającej z niemożności zobaczenia tego co dookoła nas - bo ludzie to nie koty i po ciemku nie widzą. Chodzenie po ciemku też nie jest łatwe - człowiek porusza się niepewnie bo nie wie, gdzie ma zrobić kolejny krok aby nie napotkać jakiegoś niebezpieczeństwa.

Jeśli spojrzelibyśmy w statystyki to sądzę, że większość takich dość brutalnych przestępstw, w sensie zabójstwa, morderstwa, gwałtu, kradzieże dokonują się właśnie w nocy. Dlaczego? Bo noc chroni od spojrzeń innych, a co za tym idzie przed odpowiedzialnością. Warto też zapytać siebie, moi drodzy jakie moje wady, czy wręcz konkretne grzechy dokonują się właśnie w nocy???

Dalej ciemność to miejsce, w którym życie nie jest w takim rozkwicie - większość wielokomórkowych organizmów żywych to rośliny, a one nie są

w stanie żyć w ciemności. Dlatego ciemność naturalnie kojarzymy ze śmiercią. Kiedyś obliczono, że życie na ziemi bardzo szybko by zniknęło, gdyby nagle słońce przestało świecić. Po roku nasza planeta miałaby średnią temperaturę 73 stopni celcjusza.

A światło z czym nam się kojarzy? No oczywiście analogicznie, jeśli ciemność to śmierć, to światło jest życiem. Całe łańcuchy pokarmowe są oparte na energii pochodzącej ze światła słońca, to główne źródło budowania ziemskiej biomasy.

Światło to też pewność kroków, które wiemy gdzie stawiamy, ale też wiedza, bo dzięki lampie można czytać książkę, nawet gdy słońce zajdzie. Jasność daje też jawność naszych czynków, czasami zupełnie zmieniając ludzkie motywacje - no bo inni nagle mogą zobaczyć to co ja robię i mnie ocenić. No i wreszcie wstające słońce jest dla tych, którym „noc czuwaniem jest niełatwym” jak śpiewamy w pieśni, jest wybawieniem.

Z tego wszystkiego czerpie chrześcijaństwo. Światło zawsze będzie w Kościele symbolem Chrystusa. Świece ołtarzowe, paschał. Nawet w kościołach, szczególnie tych starszych najjaśniejszym miejscem będzie prezbiterium, tam gdzie realna obecność Chrystusa w sakramencie ale i w symbolach czy też Jego Słowie. I to nie tylko dlatego, że ksiądz potrzebuje więcej światła do czytania ale żeby w niewerbalny sposób pokazać gdzie jest miejsce najważniejsze. A konfesjonał, miejsce gdzie człowiek ujawnia swoje grzechy, czy też dawna kruchta, w której ongiś przebywali ci, którzy z powodu swoich win nie mogli wchodzić do wnętrza świątyni. Są to miejsca mniej oświetlone, ciemniejsze bo symbolizują oddalenie się od Boga. Widać to także w ilości złota - to taki artystyczny substytut światła, ponieważ ma zdolności odbijania go, tak jakby sprawiało, że jest go więcej. Ilość złotych przedmiotów zwiększa się wraz z przybliżaniem się do ołtarza. Nacznia liturgiczne według starej tradycji powinny być wykonane ze złota lub złotem pokryte. Wszystko, żeby pokazać, że to Bóg jest źródłem Światła.

Szczególnie widać to podczas Wielkanocy, gdzie ogień rozświetla noc Wielkiej soboty, kiedy święci się największą w kościele świecę. Chrystus swoim zmartwychwstaniem rozświetlił mroki nocy, jak mówi modlitwa, żeby

nam przywrócić życie.

Światło to też oświecenie, w sensie nie zapalenia komuś lampki nad głową ale w sensie pouczenia kogoś o czymś bardzo istotnym. Na przykład o tym jak żyć, albo co jest celem i sensem istnienia. Takim oświecenie dla chrześcijan jest ewangelia. Gdy człowiek ją przyjmuje z wiarą całym sercem i wołą, to staje się oświecony. I to dokonuje się w sakramencie chrztu. To dlatego tam ojciec chrzestny zapala świecę, symbol oświecenia przez Chrystusa. Oczywiście symbol ten jest bardziej czytelny kiedy jest chrzest osoby dorosłej, która sama poznała Boga i sama go wybrała, ale u dzieci też. To rodzice chcą oświecić swoje dziecko światłem ewangelii aby żyło dobrze i zmierzało do celu jakim jest niebo. W Złocińcu, gdzie pracuję, jestem odpowiedzialny za przygotowywanie rodziców do chrztu dzieci. Mówię im o tym wszystkim a mimo tego wielu rodziców tak bezrefleksyjnie podchodzi do tych obrzędów. Zupełnie nie pokrywają się one z ich czynami czy też motywacją, ale to już odrębny temat.

No i wreszcie docieramy do meritum do adwentu bo przecież o nim chcemy mówić i jego bardziej zrozumieć. Skoro to czas oczekiwania na przyjscie Boga, albo bardziej wołania o Jego przyjscie, a Bóg jest światłem to adwent będzie czekaniem na światło. Stąd moi drodzy bierze się zwyczaj rorat, czyli porannych mszy adwentowych, które powinny się rozpoczynać gdy jeszcze jest ciemno. Wierni gromadzą się żeby oczekiwać na wschód słońca, nie tylko ten za oknem ale na wejście słońca - Chrystusa w swoich sercach.

W adwencie czekamy na Boże Narodzenie, to też niestychanie znaczące święto jeśli chodzi o światło. Pewnie już słyszeliście, że Narodzenie Pańskie obchodzimy 25 grudnia nie dlatego, że Jezus się tego dnia urodził ale dlatego, że starożytni obchodzili wtedy dzień narodzin Boga Słońca Niezwycięzonego. Chrześcijanie mówili tak: naszym Bogiem jest Chrystus i tego dnia Jego narodzenie będziemy świętować. I popatrzcie kiedy to przypada - zaraz po przesileniu zimowym - czyli wtedy kiedy dzień zaczyna być coraz dłuższy, zaczyna odrabiać stratę do nocy, zaczyna z nią wygrywać. Narodzenie Zbawiciela ludzkości też było początkiem wygrywania Boga z grzechem człowieka. Jego kulminacja to zmartwychwstanie - nota bene - obchodzone po równonocy wio-

sennej, czyli wtedy gdy dzień jest już dłuższy od nocy. Oczywiście dotyczy to nie tylko odkupienia ale i owego oświecenia. W adwencie czekamy na Boga, który powie nam jak żyć, oświeci nas, prze swoje Słowo.

Adwent ma jeszcze co najmniej trzy symbole, które wykorzystują światło. Lampion - który zapalany w ciemności roratniego przedświt. Oznacza, że my czuwamy, jesteśmy gotowi, wyczekujemy. Wieniec z czterema świecami, które zapalane kolejno dają coraz więcej światła im bardziej zbliżamy się do Świąt. Oras tak zwana roratka, czyli jedyna świeca, która symbolizuje Maryję, jedną z głównych postaci adwentu. Popatrzcie jej świeca jest zawsze nieco mniejsza niż paschał. Dlaczego? Bo Maryję nazywamy gwiazdą zaranną, czyli tą która świeci tuż przed wschodem słońca. Taką małą gwiazdkę, która świeci jeszcze przez chwilę gdy nawet słońce jest już nad horyzontem. Zwróciliście kiedyś na to uwagę, patrząc na niebo? Coraz mniej ludzi to widzi bo coraz częściej uważają, że ziemia ich w pełni zadowoli i nie odrywają od niej swoich oczu, chodząc ze spuszczoną głową. Pojawienie się Maryi na ziemi było takim pierwszym znakiem tego, że zaraz pojawi się Zbawiciel, Słońce wschodzące z wysoka, jak to codziennie w jutrzni modli się Kościół.

W adwencie więc moi drodzy powinniśmy podnieć oczy z ziemi ku niebu, od rzeczy teraźniejszych do wiecznej przyszłości, która nas czeka, to czas obudzenia się ze snu swoich grzechów i ziemskich przywiązań - bo blisko jest już dzień naszego dokupienia.

WOLNOŚĆ

Wyobraźcie sobie moi drodzy dziecko, dajmy na to ok. 7 lat, które w wyniku zabawy ze starszym bratem znalazło się w zamkniętej od zewnątrz szafie, które oczywiście nie może się z niej wydostać. O ile nam dorosłym wydaje się to sytuacją komiczną, o tyle w wypadku dziecka to sytuacja tragiczna, a jej tragizm narasta wraz z kolejnymi minutami w szafie i w związku z brakiem reakcji na krzyki i wołanie o pomoc. Tym co rozwiązałoby tę sytuację jest oczywiście klucz do owej szafy.

I dzisiaj też o kluczu chciałbym powiedzieć. Kluczu, który może zamykać czyli być powodem niewoli i otwierać czyli uwalniać. W naszym przewodnim tekście śpiewamy:

Kluczu Dawidów! Izraela Boże,

Co Ty otworzysz, nikt zamknąć nie może;

Przybądź, a wywiedź mocą Twej prawicy Więźniów z ciemnicy!

Ten werset jest mocno zakorzeniony w historii narodu wybranego - Izraela. Pewnie doskonale wiecie, że co rusz był on niszczone i niewolony przez zaborczych sąsiadów. Egipt, ludy kananejskie, Babilonię, Grecja, i wreszcie przez Rzym. Nie dziwota, że w swoich modlitwach prosili o takiego Mesjasza, który jakimś boskim kluczem otworzy ich kajdany zakładane im przez kolejne narody. Tak dobrze się składa, że jesteśmy w roku setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Jako naród wiemy, co to jest niewola, brak wolności. I choć nasza niewola była nieporównywalnie krótsza od izraelskiej to doskonale wiemy, o co chodzi.

W czasy wielkich zrywów niepodległościowych naszej ojczyzny, wpisują się także moi drodzy wydarzenia związane z powstaniem naszego zgromadzenia zakonnego zmartwychwstańców. Pierwsi Zmartwychwstańcy doszli do wniosku, że człowiek nie będzie wolny, jeśli tylko pozbędzie się niewoli zewnętrznej, narodowej. Potrzeba wolności głębszej - wewnętrznej. Dlatego walka o niepodległość pierwszych zmartwychwstańców rozgrywała się w ludzkich duszach, a nie frontach powstań.

Wolność to możliwość samostanowienia i podejmowania samodzielnych decyzji. Do takiej wolności wzywa nas Chrystus, Który w chrzcie świętym daje nam udział w swojej królewskiej misji. Wyobraża to obrzęd namaszczenia po chrzcie, kiedy to kapłan mówi o naszym związku z Chrystusem kapłanem, prorokiem i królem. Tylko oczywiście gdybyśmy wszyscy byli królami - jeden dla drugiego to byśmy się pomordowali. Więc przejawem prawdziwego królowania człowieka jest sytuacja gdy jest w pełni wolny, zewnętrznie i duchowo.

Ktoś może powiedzieć: no co ksiądz opowiada, przecież jesteśmy wolni. Tak, jesteście wolni, ale czy do końca? Czy nie ma w twoim życiu czegoś, co tobą kieruje: namiętności, pożądania, uzależnienia. Bo każde zło ma zdolność zniewalania człowieka. I każdy chyba ma podobne doświadczenie, o jakim pisał św. Paweł: nie czynię dobra, którego pragnę ale czynię zło, którego nie chcę. Ile razy słyszałeś nałogowego palacza, który mówi: no ja chcę przestać palić ale nie mogę, nie da się, tyle razy próbowałem.

Pojawia się również inna opinia wielu ludzi, którzy twierdzą: ale ja tak postępuję, bo tak chcę, to jest mój wybór, moja wolna decyzja. Tak myślisz? A spróbuj przestać. Wtedy właśnie pokazuje się dramat ludzi uwikłanych w swoje grzechy. Oczywiście najlepiej to widać w takich najpopularniejszych rzeczach jak alkohol, narkotyki, tytoń. Ale nawet współczesna psychologia przychodzi nam tutaj w sukurs mówiąc o uzależnieniach behawioralnych: od zakupów, od pracy, od Internetu, pornografii itd. Każde nasze uleganie złu sprawia, że stajemy się jego niewolnikami.

Chrystus, chcąc naszego szczęścia, chce, żebyśmy byli panami siebie samego - byśmy panowali nad sobą, mogli robić to, co chcemy, a nie to, do czego skłania nas zło.

Adwent to jest moi drodzy takie wołanie o wolność. Tylko my już nie wołamy o Mesjasza, który przywróci Polsce niepodległość ale o takiego, który przywróci wolność ludzkiemu sercu. I faktycznie kiedy Chrystus przychodzi to daje człowiekowi uwolnienie.

O dwóch przyjsiach mówimy w adwencie: o paruzji na końcu świata, kiedy to Bóg położy kres wszelkiemu złu i już nigdy nie będziemy musieli cierpieć. Ani z powodu kataklizmów czy chorób ani też z powodu zła innych: niesprawiedliwości, oszustwa, zdrady, kłamstwa itd. Koniec świata przyniesie nam wolność od tego!

A drugim przyjsciem jest oczywiście Boże Narodzenie. Chrystus wciela się w ludzką naturę, żeby mógł przez swoją śmierć odkupić nas od grzechu czyli uwolnić nas od naszych win, przeciąć węzeł zła, który nas do niego przywiązuje. I właśnie to odkupienie Bóg zamknął w sakramencie pokuty i pojednania. Dlatego też w starych księżeczkach, będziecie mogli zobaczyć, że sakrament spowiedzi jest symbolizowany przez klucze! Mam nadzieję, że każdy z was przynajmniej raz w życiu doświadczył takiego uwalniającego działania spowiedzi, jeśli nie to wam tego życzę.

I na koniec: Adwent to czas dla ludzi umęczonych swoimi słabościami, którzy w walce z nimi szamocząc się, nie mogą się z nich uwolnić i stracili już całkowicie siły do zmagania się z nimi. To czas dla ludzi, którzy wołają: przyjdź do mnie Panie, bo ja już nie mogę, bo ja już nie mam sił, przyjdź i uwolnij. Bo dla Ciebie nie ma zamków nie do otwarcia. Amen!

HOMO VIATOR – CZŁOWIEK PIELGRZYM Z PRZYTULISKA

W naszym Przytulisku, można powiedzieć, że z Boskiej Opatrzności „żyje się nam jak u Pana Boga za piecem”... Realizowane projekty pozwalają na całościową pomoc Paniom w ich różnorodnych i złożonych problemach życiowych. Tym razem chcę podkreślić rolę wspólnych naszych wypraw i poszukiwań... Zaplanowane wyjazdy spełniają wielorakie funkcje w odniesieniu do społeczności, a także do poszczególnych osób. Wyjazdy zawsze spełniają cele terapeutyczne - integracyjne, aktywizacyjne, wychowawcze, kulturalne, poznawcze, religijne - słowem rozwojowe niezależnie od wieku. Dla naszych Pań takie wyjazdy spełniają ważną rolę socjoterapii - podnoszenia poczucia swej wartości, doceniania siebie i zrobienia czegoś dobrego dla siebie - zmiana miejsca na pozytywne i oderwanie się od codziennej rzeczywistości... Dokonanie zmiany w wyglądzie zewnętrznym - za dbanie o siebie, o ubranie się odpowiednio, o fryzurę - np. pójście do fryzjera, zakup nowego stroju itp. Żadne spotkania formalne nie dają takich efektów w poznaniu wzajemnym, w nawiązywaniu relacji, więzi czy w dokonywaniu zmian w człowieku czy grupie, jak spontaniczne spotkania na wyjazdach... Na wyprawach odkrywamy w pozytywnym sensie, że jesteśmy ludźmi w drodze... Odkrywamy, że jesteśmy Pielgrzymami Życia, a nie koniecznie włóczęgami... Homo viator...

W ramach projektów z okazji 100 lecia Niepodległości Polski pt. „Wybierać większą wolność...” z dofinansowania Funduszu Inicjatyw Obywatelskich, Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Marszałkowskiego w br już kilkakrotnie wyjeź-

daliśmy z Przytuliska w różne miejsca: Częstochowa - dwa wyjazdy połączone z poznaniem historii Jasnej Góry i walki o wolność Ojczyzny oraz szlakiem historycznym Powstania Styczniowego i Bitwy pod Melchovem, Wieliczka - Pielgrzymi Szlak Górników, Dębki nad morzem - wyjazd rekreacyjno - wypoczynkowy połączony z poznaniem historii Martyrologium Pomorza w Piaśnicy, terapeutyczny wyjazd weekendowy do Skawicy, dwudniowy wyjazd do Warszawy - poznanie historii naszego Narodu i walki o wolność Polski oraz oddanie Hołdu Twórcom Niepodległej Rzeczypospolitej.

Wyjazd do Warszawy odbył się 12-13 grudnia br. Pojechało 20 osób - mieszkanki naszego Przytuliska, siostry albertynki oraz ojciec Marek Tomski CR. Większość z nas była po raz pierwszy w stolicy. Celem naszego edukacyjno-pielgrzymkowego wyjazdu było oddanie Czcii poległym w obronie naszej Ojczyzny poprzez nawiedzenie miejsc upamiętniających ich Ofiarę Życia - Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Niepodległości X Pawilon Cytadeli Warszawskiej, Zamek Królewski - wystawa pt. „Znaki Wolności. O trwaniu Polskiej Tożsamości Narodowej” - najważniejsza wystawa tego Roku 100 lecia Niepodległości Polski. Nawiedziliśmy także Grób bł. Jerzego Popiełuszki - męczennika komunizmu, Kościół Redemptorystów - gdzie 30 zakonników zginęło przez rozstrzelanie w czasie Powstania Warszawskiego oraz Kościół Zmartwychwstańców.

Wyjazd do Warszawy z pewnością był nietatwą ale inspirującą lekcją historii, patriotyzmu i wiary... Wiele z nas po raz pierwszy usłyszało prawdziwą historię Pol-

ski, historię o nieugiętych postawach wiary w Boga i o determinacji, bez względu na kary, naszych Przodków w sprawę wolności naszej Ojczyzny... Była to odrabiana przez nas lekcja wdzięczności i czci dla naszych Bohaterów Narodowych, dzięki którym my możemy żyć w wolnej Polsce! To Oni walczyli i ginęli za wolną Polskę! Była to nie tylko lekcja ale i doświadczenie uczenia się naszej tożsamości narodowej - kim jesteśmy jako Polacy... My już teraz to wiemy, że w walce nie chodziło tylko o Warszawę - to chodziło o Polskę - o nas! Była to lekcja - którą ciągle potrzeba odrabiać - uczenia się wyboru właściwych wartości, wyboru życia w prawdziwej wolności tzn. bez popadania w różne zniewolenia.

Naszej wyprawie cały czas towarzyszyła dobra pogoda zarówno ducha, jak i atmosferyczna. Zaskakująca nieustannie dobroć, otwartość i gościnność Warszawiaków sprawiała, że czas upływał nam w miłej atmosferze, radości i dumy z naszej Stolicy. Nawet nasza wspaniała „spacerowa przejażdżka” busiem deptakiem-Nowym Światem pod same drzwi restauracji nie przyniosła negatywnych konsekwencji istniejącego zakazu - bus poczekał na nas i po obiedzie odjechaliśmy razem podziwiając Warszawę... A liczne okazy ludzkiej życzliwości w postaci darmowych wejść, zaserwowały nam w drodze powrotnej „nocny obiad - bis” w Pałacu Koronnym z iście królewskim przyjęciem... I tak oto my, jako Homo Viator, wędrując i pielgrzymując do Warszawy, na nowo doświadczyliśmy historii i Życia swego bohaterskiego Narodu i siebie, doświadczyliśmy dobra od ludzi i troski Opatrzności Boskiej...

ZMARTWYCHWSTAŃCZA 11

*Rozważanie 4 w nowennie o beatyfikację o. Pawła Smolikowskiego CR
(11 grudnia 2018 r.)*

„«Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud!» - mówi wasz Bóg. «Przemawiajcie do serca Jeruzalem i wołajcie do niego, że czas jego służby się skończył, że nieprawość jego odpokutowana, bo odebrało z ręki Pana karę w dwójnasób za wszystkie swoje grzechy»”.

Skoro taki nakaz i taka informacja pada jako pierwsza w dzisiejszej Liturgii Słowa, to i ja muszę zrobić wszystko by pocieszyć zgromadzony tutaj lud. W czym ma się zawrzeć to pocieszenie? Bez wątplenia w informacji, którą Izajasz nam podaje, a dotyczy ona tego, co się kończy. Parafrazując jego słowa można powiedzieć, że odpokutowaliśmy już nasze grzechy poprzez samotność, odrzucenie którego doznajemy od ludzi, poprzez trud i znoj podejmowanych działań i niezrozumienie z jakim się spotykamy. Kończy się nasz czas służby wobec smutku, cierpienia, bezsensu życia. Nie jesteśmy już niewolnikami naszych słabości, pokus i namiętności, wad i przywar. A to wszystko było przecież zasłużoną karą, jaką odbywaliśmy, ale nie z ręki Pana, lecz z własnych decyzji. Były to często decyzje wiodące nas na kręte drogi życia pełne ślepych ścieżek przebijania się przez gąszcz cierni, pokrzyw i ostów; były to także decyzje wpędzające nas w doliny smutku, depresji, załamania, bezsensu, a często także działania wynoszące nas na góry naszej pychy, egoizmu, wywyższania się i pogardy wobec innych. Wszechmogący Boże kiedy patrzemy na swoje minione życie w tym okresie adwentu, to dopiero w świetle Twojego Słowa, które kierujesz do nas w liturgii dostrzegamy jak bardzo zacięci byliśmy w tym, by to swoje życie utrudnić, upokorzyć i uczynić nędznym, a wydawało się nam, że robimy dokładnie na odwrót.

Dzisiaj nie mamy już siły na ciągłe brodzenie w odmętach strachu, przerażenia, gniewu, smutku, żalu, targającego nami poczucia winy i odrzucenia. Dzisiaj jest czas uświadomienia sobie, że to wszystko się kończy. Nasza pokuta dobiegła końca. A dlaczego? Bo Ty Panie to mówisz. Mówisz nam, i jednocześnie tym samym wzywasz nas do tego, byśmy przygotowali Ci drogę na emocjonalnej i uczuciowej pustyni naszej ziemskiej egzystencji. Mamy wyrównać gościniec naszych relacji międzyludzkich; zasypać i podnieść doliny naszego gniewu, smutku, pretensji, rozczarowań, chęci odwetu, zemsty i tego wszystkiego, co przybija nas do ziemi. Mamy obniżyć i zniwelować pagórki i wyżyny naszych chorych ambicji, wyniosłości, pychy i pogardy dla innych. Równiną mają się stać nasze urwiska nienawiści. Strome zbocza naszego odgrodenia się od ludzi mają na nowo być niziną radości i pokoju, miejscem spotkania. Nie jest to łatwe zadanie, ale przecież nie niemożliwe. Chcemy wreszcie po tylu latach tułaczki naszymi drogami, dolinami i górami błędów dotrzeć do celu.

Jaki jednak jest ten cel Dobry Boże? Chyba już sami nie wiemy. Zapomnieliśmy chyba gdzie i po co tak naprawdę szliśmy. Odrzuciliśmy nasze dawne plany, marzenia i ideały życia i daliśmy się ponieść jakiejś brawurze wyprawy donikąd. I tak idziemy trochę na oślep, trochę po omacku, trochę za głosami które gdzieś tam rozbrzmiewają, trochę w uporze wściekłości, a trochę powłócząc nogami z braku sił, idziemy i często płaczemy bo tak naprawdę to nie wiemy już gdzie jesteśmy. Po prostu zgubiliśmy się. A mieliśmy taki fajny plan na nasze szczęście i radość życia - tego przecież chcieliśmy od początku. Przeżyć dobrze życie tak, aby była to świetna przy-

goda, nietuzinkowa i niemonotonna, a nade wszystko nie samotna. Kiedyś jako młodzi ludzie widzieliśmy tych wszystkich dorosłych ale smutnych i przybitych życiem ludzi, i mieliśmy inny plan na nasze życie. W tym planie nie było miejsca na to, gdzie teraz jesteśmy z dala od Ciebie i od ludzi, z dala od swoich pragnień i natchnień serca. Wpadliśmy w pułapkę schematów, rutyny, ekonomii, często minimalizmu, w pułapkę samotności, w pułapkę ... Idziemy tymi naszymi drogami niby z ludźmi, ale brakuje nam w tej wędrówce „kogoś” - serdecznego towarzysza - człowieka.

Skoro Boże przez Izajasza mówisz nam dzisiaj, że to się już kończy, że ta kara którą sobie wymierziliśmy za nasze zaprzepaszczenie ideałów młodości ustaje, to co teraz ma nadejść? Czyżby wreszcie było nam dane zaznać pocieszenia, radości i szczęścia w życiu? Jeżeli tak, to gdzie one są Jedyny Boże?, bo nie możemy się już doczekać w tym adwencie - okresie podobno radosnego oczekiwania - ich osiągnięcia.

Napisałem: „Jedyny Boże”, i uśmiecham się teraz do siebie samego, bowiem w rozmyślaniach o. Pawła Smolikowskiego CR czytamy takie ciekawe spostrzeżenie: „Jeden jest tedy Bóg, istota pełna bytu i doskonałości, a tem samem nieskończonej szczęśliwości. Ale temu pojęciu o Bogu, jakie mamy, czegoś, Panie Jezu, brakuje. Bóg, najdoskonalsza istota; ale sam, sam jeden od całej wieczności! Ta samotność nas przeraża. Czyż mógłby być szczęśliwym? pytamy. My bowiem potrzebujemy szczęściem naszym się z kimś podzielić, potrzebujemy myśleć o kimś, kochać kogoś”. No właśnie Wszechmocny Panie! Chcemy być szczęśliwi w naszym życiu, chcemy wreszcie tym szczęściem z kimś się dzielić. Chcemy tego, bo przecież

mamy duszę, która jako Twoja częśćka ma potrzebę wylania na zewnątrz dobra i tego wszystkiego co piękne, tak jak Ty sam uczyniłeś to w stworzeniu. Więc jak Ty to swoje szczęście osiągnąłeś będąc Jedynym Bogiem i samotnym od zarania dziejów? Ojciec Paweł w swojej dalszej refleksji myśląc nad tym stwierdza, że tak, jesteś Jedyny, ale przecież w Trzech Osobach. „Trzy tedy są osoby w Bogu, a w tych osobach całe życie Boże się odbywa i wyczerpuje, i w zobopólnym obcowaniu Osób Bożych ziszcza się całe szczęście Boże”. W tym jest cały sekret Twego szczęścia. Sam potrzebujesz kogoś do niego, a Wy jako Przenajświętsza Trójca rozlewacie to szczęście wewnątrz-boskie dalej, bo nie sposób go zatrzymać. Tyle tylko, że Ty jesteś Bogiem, a ja, my, tylko ludźmi. Zauważa to i nasz Czcigodny Sługa Boży i stwierdza prosto: „W nas bowiem myśl nasza i miłość nasza nie są osobami i dlatego szukamy szczęścia poza sobą, szukamy kogoś, by w nim całą miłość naszą i ideały nasze umieścić. A i samaż myśl nasza, choć, jeśli odpowiada nam, daje nam szczęście niezrównane, za ideały nasze przecież gotowiliśmy nieraz i umrzeć, a kiedy ideał nasz umieścimy w jakiej osobie, to ją tak ukochamy, że miłość wtedy nieskończenie nas uszczęśliwia; ale i myśl w nas i miłość są zawsze niedoskonałe, więc i szczęścia doskonałego nie dają”.

Mocne są te słowa naszego starego mnicha zmartwychwstańczego, ale jakże prawdziwe. Ileż to razy już pokładaliśmy nasze nadzieje, ufności i ideały w człowieku, który wydawał się nam tym idealnym niemalże dla ulokowania naszego uczucia miłości. A czas pokazywał, że doświadczyliśmy brutalnego odrzucenia. Często wyciągamy swoje serce na dłoni wobec drugiej osoby, a ta się odwraca wytrącając często to serce prosto w proch i błoto. Są to zranienia i boleści trudne i ciężko gojące się. Zamykamy wówczas swoje serce z owymi ranami i plamami ponownie w sobie, ale ono nie bije już jak kiedyś. Jest ostrożne,

nieufne, często całe życie krwawiące. A mimo to, bije! Bije, bo taka jest jego natura i przestać nie może. I znowu wówczas pytamy się Ciebie o co chodzi z tym szczęściem, radością i miłością, z tym pokojem duszy i serca, skoro chcieliśmy zrealizować Twoje nauczanie Jezusa, a spotkał nas miłosny zawód, zdrada przyjaciela, odrzucenie przez bliskich, upokorzenie w oczach znajomych, obojętność innych ludzi na nasze potrzeby itp. itd. Gdzie więc szukać tego ukojenia? Byliśmy już tyle razy głodni miłości, pokochania i kiedy przyszliśmy z tym głodem do drugiego człowieka - Twojego ukochanego i idealnego stworzenia - to ten dał nam tylko swoją obojętność, albo masę dobrych rad - parafrazując Twoje słowa z Ewangelii, możemy powiedzieć, że poprosiliśmy o jajko a dostaliśmy skorpiona.

Odpowiedzi szukamy znowu u Czcigodnego Sługi Bożego, który cierpliwie analizuje to nasze życie w Twoim świetle i zapisuje swoje spostrzeżenia w takich oto słowach zaskakujących i wydawałoby się, że sprzecznych. „Całym życiem Twojem, słowami, i męką i śmiercią Swoją pokazywałeś, Panie Jezusie, jak Bóg chce chwały Swojej od nas, miłości dla Siebie; a że chwały tej i miłości Bóg nie potrzebuje, więc chce jej dlatego, że tylko chwała Jego i miłość dlań może nas uszczęśliwić; chce tedy i chwały Swojej i miłości dla Siebie dla naszego dobra. Widział Bóg od całej wieczności, że mogą być istoty, któreby miały udział w Jego doskonałościach, a temsamem byłyby szczęśliwe szczęściem nieskończonym, więc je stworzył”. I teraz to ja już nic nie rozumiem. Czyżbyś Boże stworzył nas tylko w tym celu, byśmy Cię kochali i oddawali Ci chwałę? Brzmi to mocno egoistycznie. Czy nie wystarczyła Ci miłość wewnątrztrynitarna? Jednakże na te wątpliwości o. Paweł odpowiada sobie dalej tak: „[...] Bóg stworzył nas z miłości, dlatego właśnie, że nas nie potrzebował; bo niepotrzebując nas, skoro nas stworzył, to nie dla siebie, ale dla nas

nas stworzył. Stworzył i dla chwały Swojej, bo ona nam potrzebna; stworzył nas, byśmy Go kochali, dla miłości Swojej, bo ona nam potrzebna, bo bez niej nie bylibyśmy Jemu podobni. Jeśli i Ty, Panie Jezusie, nas kochasz, to nas kochasz dla nasze samych, bo nas nie potrzebujesz, ani chwały od nas, ani miłości naszej, i dlatego to św. Jan powiada: «W tem jest miłość, nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłowal nas. My więc kochajmy Boga, iż Bóg nas pierwszej umiłowal» (1 J. 4, 10, 19)”.

Teraz dopiero rozumiem jakie to jest proste i przecież oczywiste. Miłość jest za darmo! Ot tak sobie, dla samego faktu kochania! Po prostu nas pokochałeś Boże jako ludzi i każdego człowieka z osobna, i nas stworzyłeś. Każdy z nas jest inny a Ty i tak nas kochasz ot tak sobie, tylko dlatego, że wiesz iż jesteśmy w stanie Twoją miłość przyjąć i choć trochę zrozumieć. Tak samo jest przecież między nami ludźmi. Miłujemy kogoś, kochamy kogoś nie za coś, ale dlatego, że po prostu jest, że nasze serce wyrwa się do jakiejś osoby. Kochamy bogatych i biednych, ładnych i mniej atrakcyjnych ludzi, kochamy młodych i starszych, kochamy zdrowych i ułomnych, kalek, kochamy wesółych i smutnych, chudych i grubych, niskich i wysokich, kochamy ... Tylko, czy na pewno kochamy? Czym tak naprawdę jest miłość?

W czasach faszystowskich przeprowadzono bolesny eksperyment. Polegał on na zamknięciu kilkunastu dzieci w swoistym obozie i zapewnieniu im wszelkich udogodnień potrzebnych do normalnego rozwoju i życia z wyjątkiem jednego. Dzieci te nigdy, od nikogo, nie doświadczały żadnej życzliwości, dobrego słowa, żadnych nawet najmniejszych pozytywnych uczuć. Były po prostu pozbawione miłości. Mimo, że dorastały i rozwijały się zdrowo, to dożywały maksymalnie około 12 roku życia. Ten makabryczny eksperyment pokazał dobitnie, iż życie bez miłości nie ma sensu. Człowiek niekochany traci wolę życia. Sami czę-

sto tego doświadczamy kiedy ktoś zniszczy nasze uczucie miłości, kiedy odrzuci nasze wyciągnięte serce. Popadamy wówczas w smutek, bezsens i rozżalenie, wegetujemy ale nie żyjemy. Jesteśmy wówczas emocjonalnymi trupami.

Wracając do naszego Sługi Bożego, o. Pawła, warto przywołać dalsze słowa z jego refleksji. Píše on: „Nie tylko tak nas kochasz bezinteresownie, Panie Jezu; ale do tego stopnia miłość Twa Boża ku nam bezinteresowną jest, że takiej miłości, jaką jest Boża miłość, niema podobnej, i dlatego my tej miłości pojąć nie możemy, bo sami tak kochać nie jesteśmy w stanie. Żadna miłość ludzka, choć jak doskonała, nie może się równać z miłością Bożą. Żadna matka nie kocha swego dziecka tak wielką miłością, jak Bóg nas kocha. Bo matka kochając swe dziecko, czuje rozkosz w tej miłości, znajduje w niej swoje szczęście. Przyjaciel kochając przyjaciela, znajduje w tej miłości także swoje szczęście; bo ta miłość go podnosi, uszlachetnia. Panu Bogu zaś nic do rozkoszy, do szczęścia, przydać nie można”.

Panie Boże, a więc w tym jest klucz do szczęścia i radości. Niby jest tak blisko, a tak daleko pobłądziliśmy w naszym życiu aby go odnaleźć. Szukając go, uciekaliśmy przed nim. Dlaczego? Bo ta miłość jest chyba najbardziej złożonym uczuciem, jakim możemy obdarzyć drugiego człowieka, bez względu na to kim i jaki jest. Najczęściej łączy się ona z chęcią nieustannego przebywania z wybraną osobą, szczerym zainteresowaniem jej życiem i problemami, ze szczerą chęcią niesienia jej pomocy. Ale jest to także swego rodzaju uwielbienie i podziw. I to nas właśnie zachwyca i przeraża. Z jednej strony obdarowujemy kogoś wszystkim tym, co mamy najpiękniejsze, ale z drugiej strony mając w tyle głowy wcześniejsze zranienia boimy się takiej otwartości w postawie, czujemy się czasami osaczeni i zniewoleni. I dlatego chyba Dobry Boże tak bardzo jesteśmy nieszczęśliwi i smutni w życiu bo za-

pomnieliśmy o miłości. Zaczęliśmy traktować ją jak coś fantastycznego i nierealnego, a tymczasem jest ona zwyczajnie mówiąc sensem życia i radością życia. Nie bez kozery zwykło się mówić, że miłość uskrzydla. Tak. Uskrzydla, bowiem z Boga pochodzi i do Niego prowadzi. Wystarczy popatrzeć na ludzi zakochanych - dla nich nie ma takiego trudu i wysiłku którego by nie pokonali, byle tylko być choć przez chwilę przy ukochanej osobie. Mówi się też, że miłość jest ślepa. Tak. Jest ślepa, bo widzi w człowieku to, co piękne a nie zwraca uwagi na nasze wady, dlatego też o. Paweł napisał, że miłość do ludzi, do przyjaciół uszlachetnia. Ale miłość jest też trudna i wymagająca. Owszem. Wymaga szczerości od nas i bezinteresowności, musimy w niej zapomnieć o egoizmie, pysze i wyniosłości, musimy zapomnieć o tym, co o. Smolikowski nazywa „czynnością własną” i „miłością własną”. Jej trud polega na tym, że nieustannie obdarowuje dobrem, aby go pomnażać. Ona z natury jest bogata i domaga się jeszcze większego pomnażania. A jakiego? Takiego jakie rozumieli antyczni nazywając to, co wyrażamy słowem „miłość” lub „kocham” w trzech aspektach. Pod polskim słowem „miłość” kryje się bowiem: eros, philia i agape. Eros (gr. Amor), to miłość romantyczna, oczarowanie, tęsknota ale także pociąg i napięcie nie tylko płciowe ale i pociąg do czegoś szlachetnego, do wzorca i ideału. Philia (gr. Amicitia), to miłość przyjacielska, bezinteresowna, lojalna i wierna. Z kolei Agape (gr. Caritas), to miłość duchowa opierająca się na altruizmie i duchowej więzi, to miłość bez powodu. Niektórzy współcześni filozofowie dodają do tej triady jeszcze jedną miłość, czyli Storge - miłość wynikająca z przynależności do jakiejś grupy, wspólnoty, czy rodziny. Tak więc, stając przed drugą osobą z bagażem jej życia nie mogę jej powiedzieć, że zwyczajnie „lubię Cię”, „akceptuję Cię” itp., bo lubić mogę spędzanie wspólnie czasu z nim lub nią, akceptować mogę niedoskonałości

duchowe i fizyczne tej osoby, ale osobę jako byt duchowo cielesny z jej pokładem emocji, uczuć i doświadczenia życia mogę tylko pokochać i kochać lub nie kochać czyli traktować obojętnie, nieistotnie. Ale to drugie rozwiązanie jest bolesne, bo sami go doświadczamy często, kiedy nie liczymy się wobec innych osób, kiedy mają nas za jakąś tam „ludzką masę”. Potrzebujemy czuć, że ktoś nas kocha, że jesteśmy kochani i chciani, że jesteśmy wyjątkowi w czyichś oczach, że ...

I byłoby wszystko pięknie, tyle tylko, że Ty Jezu na kartach Ewangelii powiedziałeś nam, iż najważniejszym przykazaniem jest miłość do Boga i człowieka, a doprecyzowałeś to przykazanie stwierdzeniem, iż mamy miłować także naszych nieprzyjaciół (por. Mt 5, 44). Jak to? Mam kochać kogoś, kto mnie skrzywdził? A co więcej, na pytanie Piotra o przebaczenie odpowiadasz, że przebaczać mam nie tylko siedem razy, ale aż siedemdziesiąt siedem razy, czyli zawsze i wszystkim bez wyjątku. I jak w takim świetle dojść Boże do szczęścia i radości w miłości, skoro wymaga od nas takiego hartowania się i wyrzeczenia?

W tym tkwi właśnie Twoja odpowiedź. Skoro Ty jesteś Miłością, a ja jestem stworzony dla miłości, to tym samym jestem stworzony do miłości. Skoro nie potrzebujesz mojej chwały i miłości, bo one Tobie jako bytowi doskonałemu niczego nie dodają, to są one - jak tego uczył nas powyżej, o. Paweł - dane mi dla mnie. Tylko one mnie uszczęśliwiają. A dzieje się to wówczas, gdy je bezinteresownie okazuję i ich doświadczam. Z natury rzeczy każdy człowiek na tym świecie jest Twoim dzieckiem z tym samym wyposażeniem emocjonalnym i duchowym co ja. Skoro tak, to Ty mieszkasz w drugim człowieku tak samo jak we mnie poprzez jego duszę, gdzie ciało jest świątynia Ducha Świętego. Mając tego świadomość, i mając pokorne spojrzenie na samego siebie, już wiem teraz Panie, że dlatego mam przebaczać, bo sam przebaczenia potrzebuję.

Dlatego mam przebaczać, bo sam błędząc nieraz w moim życiu krzywdzę z bezradności innych napotkanych ludzi. To jest nasza ironia życia, że szukając dobra siejemy zniszczenie i zło niejednokrotnie. W tym miłosiernym przebaczeniu już dajemy wyraz miłości. A w miłowaniu, kochaniu naszych nieprzyjaciół uświadamiamy sobie jak bardzo i Ty nas kochasz, skoro nam, jako grzesznikom i ludziom często egoistycznym i zapatrzonym w bezradności życia w siebie, przebaczasz. Nie będę w stanie nigdy szczerze pokochać jeżeli w moim sercu jest zło, bowiem Ty - Miłość nie możesz wejść do grzechu, to byłoby wbrew logice - Ty grzech i zło niweczysz, a nie mieszkasz z nim pod jednym dachem. Dlatego tak trudno jest nam pokochać i znaleźć szczęście czy radość czy pokój, bo mamy w sobie zło pychy. Dopiero uznanie tej prawdy w pokorze serca pozwala mi na wprowadzenie Ciebie do mojego życia, a tym samym umiejętność przebaczenia i pokochania każdego człowieka. To słowo „kocham”, czy jeżeli woli ktoś staropolskie „miłuję”, powinno być na naszych ustach tak często, jak często niestety stosujemy obmowy, potwarze, plotki, wulgaryzmy, kłamstwa i plecione głupoty.

Tylko w miłości znajdujemy ukojenie naszej duszy i serca, bo tylko w niej żyjemy Tobą. Za każdym razem, gdy gonimy gdzieś za naszymi ziemskimi wyobrażeniami szczęścia i radości doznajemy zawodów i smutku, bowiem mijamy ludzi obok nas nie widząc w nich człowieka, a przez to pogardzając nimi i skupiając się na czymś, co nie jest Tobą i szczęścia nam dać nie może z natury! Jakże zaślepieni byliśmy Panie przez tyle lat naszego życia. Jedyne czego potrzebujemy w naszym ziemskim wędrowaniu to pokochać Ciebie w drugim człowieku - to pokochać Ciebie w rodzinie, we wspólnocie w której jestem, to pokochać Ciebie w przyjacielu, koleździe i znajomym, w przyjacielu, koleżance i znajomej, to pokochać Cię w drugim człowieku bez względu na

jego kolor skóry, poglądy polityczne, wyznawaną wiarę, religię czy światopogląd, orientację, wykształcenie i inteligencję. Bez względu na to, co drugi człowiek sobą reprezentuje mam go pokochać i tyle! - bo Ty w nim jesteś obecny w: pięknym uczuciu i obecny jesteś także w jego zranieniach, po prostu jesteś obecny całym Sobą Boże w ludzkiej duszy, ludzkim szacunku, ludzkiej godności. To po prostu pokochać Ciebie w drugim człowieku! Wszyscy bowiem pragniemy miłości, wszyscy za nią tęsknimy, wszyscy o niej marzymy, wszyscy chcemy ją przeżyć i jej doświadczyć, to dlaczego jej sobie nie okazujemy? Dlaczego tak trudno jest nam powiedzieć drugiej osobie - Kocham Cię!? Dlaczego pragnąc miłości jako takiej, odrzucamy ją? Dlaczego chcemy kochać tych, którzy nas ranią i ranimy tych, którzy nas chcą pokochać? Dlaczego tacy niestabilni i pełni skrajności jesteśmy w tym temacie?

W tym jest to nasze pocieszenie z początku dzisiejszego czytania! W tym właśnie koniec naszej udręki i smutku, koniec pokuty! W uświadomieniu sobie, że miłość jest darem darmo danym i nigdy nie zasłużonym, jest ona wylaniem na drugą osobę tego, co w nas boskie! I kiedy przyjdiesz Panie na końcu czasów lub w godzinie naszej śmierci, to tak, jak to wyśpiewaliśmy w dzisiejszym psalmie, będziesz sądził świat sprawiedliwie, a ludy według swej prawdy. Prawdą zaś Twoją jest miłość - osądzisz nas nie z naszych grzechów i zła wyrządzonego, bo ono samo na nas ściągnęło już smutek i cierpienie i wymierzyło nam karę, ale osądzisz nas z miłości. Zapytasz nas: „Kogo kochałeś / kochałaś? Czy miłowałeś Mnie w stworzeniu? Czy pokochałeś Mnie Boga w drugim człowieku? Czy może zamknąłeś ten Mój boski dar, który miał czynić ziemie piękniejszą i nie pokochałeś nikogo? A może - o nieszczęśniku - zniszczyłeś i sponiewierałeś miłość, opluteś ją i podeptałeś?”

Nie dozwól Wszzechmogący Boże byśmy kiedykolwiek zniszczyli i upokorzyli ludzką godność i szacunek

odwracając się do Ciebie - Miłości Odwieczna - miłości braterskiej, przyjacielskiej, rodzinnej, międzyludzkiej plecami.

Czcigodny Sługo Boży, o. Pawle Smolikowski CR, który ukazałeś nam dzisiaj, gdzie leży nasze szczęście i radość. Prosimy Cię w pokorze serca, abyś wstawiał się za nami u Boga Miłości, abyś doświadczywszy Miłości w swoim życiu wyprosił nam ukojenie serca z powodu naszych miłosnych zawodów i krzywd. Wyproś nam odwagę zaufania wobec drugiego człowieka i chęć pokochania go. Ojciec Pawle miłujący ludzi, którym posługiwałeś, i których Bóg postawił na Twojej drodze życia - daj nam pokochać tych, którzy nas otaczają i z którymi żyjemy. Naucz nas odkrywać Boga w swoim sercu i żyć Nim na co dzień poprzez obdarzenie miłością ludzi nam życzliwych i tych, którzy sami będąc poranieni nas zranili. Wyproś nam łzy żalu i pragnienie powiedzenia „przepraszam” wobec tych, których my zraniliśmy odtrącając ich wyciągnięte na dłoń serce. Wybłagaj wreszcie przed Bożym majestatem nasz powrót do szczerości życia, o wyjście z naszych błędów i odnalezienie nas przez dzisiejszego ewangelicznego Dobrego Pasterza - Miłość Zrodzoną. Niech nas przytuli do Swego serca i ukoji nasz strach i cierpienie, niech nas prowadzi łagodnie do krainy wiecznej szczęśliwości. Boże - Źródło Miłości i Szczęścia - daj nam odwagę zaakceptowania a tym samym pokochania siebie samego, drugiego człowieka i Ciebie w ludzkich duszach i sercach żyjącego. Duchu Święty - Odwieczna Miłości Ojca i Syna - rozpal w nas Swoją miłość, byśmy już więcej nie cierpieli, ale doznali i doświadczyli miłości w naszej ziemskiej wędrówce.

ks. Zbigniew
Skóra CR



„SZYMONIE, CZY MIŁUJESZ MNIE BARDZIEJ...”

08. 12.2018r. Śluby wieczyste w Zgromadzeniu Zmartwychwstańców



Gdyby mi ktoś dziesięć lat temu przepowiedział, jak będzie wyglądała moja przyszłość, nie uwierzyłbym, że mając trzydzieści jeden lat na całe życie związę się poprzez śluby zakonne ze Zgromadzeniem Zmartwychwstania Pańskiego. Dziś jednak, za żadne skarby świata nie podjąłbym innej decyzji, ponieważ wiem, że to jest miejsce, do którego zaprosił mnie Pan.

Nie pamiętam, kiedy zacząłem myśleć o powołaniu. Z opowiadań rodzinnych wiem, że jako mały chłopiec lubiłem się bawić w księdza, ale absolutnie nie mogłem wtedy powiedzieć, że chcę naśladować Chrystusa Pana jako kapłan zakonnik. Te dziecięce zabawy zapewne były jednak glebą, w którą Pan raczył rzucić ziarno wiary, a rodzice pielęgnowali jego wzrost, przedstawiając kapłaństwo i zakonność jako realistyczną opcję dla tych, którzy czują się do tego powołani.

Urodziłem się 29 listopada 1987 w Sokółce na Podlasiu (później rozstawionej przez tamtejszy cud eucharystyczny). Gdy miałem zaledwie półtora roku wyemigrowałem z rodzicami do Austrii. Jak zwykle u emigrantów, rodzice planowali wyjazd na krótki czas, a żyją w Wiedniu do dziś. Austriacy akceptowali mnie jako jednego z nich (pewnie dzięki braku akcentu w języku niemieckim). Nawet nie pamiętam, żebym się zintegrował, lecz od zawsze czułem się zarówno Polakiem, jak i Austriakiem. Moją polskość odczuwałem najbardziej w Polskiej Misji Katolickiej Księża Zmartwychwstańców w Wiedniu, gdzie chodziłem na Msze przez ponad dwadzieścia lat, a służyłem z wielką pasją jako ministrant przez ponad piętna-

ście lat. Tu nauczyłem się modlić się - po polsku, i tu też poznałem Zgromadzenie, do którego miałem wstąpić.

Jak już wspominałem, nie pamiętam konkretnego momentu podjęcia decyzji o wstąpieniu do zakonu. Pamiętam jednak, że po maturze, jeden z księży z Misji zapytał mnie, czy nie zastanawiam się nad powołaniem kapłańskim. Odpowiedziałem przedstawiając mój wewnętrzny konflikt: Z jednej strony byłem otwarty na powołanie, z drugiej nie wyobrażałem sobie, gdzie miałbym znaleźć swoje miejsce. Nie chciałem wracać do Polski, w której nie żyłem od prawie dwudziestu lat, a za bardzo byłem w sercu Polakiem, żeby związać się z Kościołem w Austrii. Otrzymałem wtedy bardzo cenną radę, żebym pozostał otwarty, a Pan Bóg znajdzie dla mnie miejsce.

W szkole radziłem sobie bardzo dobrze, maturę zdałem wzorowo. Miałem wielkie szczęście, że studia prawa na Uniwersytecie Wiedeńskim, na które zapisałem się z ciekawości, spodobały mi się od samego początku. Lubiałem rozwiązywać trudne sprawy i godzić ludzkie interesy. Ale pomimo wielkiej satysfakcji miałem wrażenie, że to nie wszystko. I znów otrzymałem od - dziś już współbrata - cenną radę, abym się dalej zastanawiał i modlił. Pod koniec moich studiów byłem niemal pewny, że będę dobrym i spełnionym prawnikiem.

Myśl o zakonie i kapłaństwie nie tylko nie zniknęła, a wręcz wzrastała. Czułem spełnienie w pomocy ludziom w trudnościach. Doszedłem do wniosku, że lepiej, głębiej i skuteczniej będę pomagał jako kapłan. Dlatego zdecydowałem się dołączyć do zgromadzenia, które mocno ukształtowało moją religijność. Pozostało mi parę miesięcy do terminu, kiedy miałem się zgłosić do nowicjatu, tak więc rozpocząłem aplikację sądową. I tu po raz pierwszy pojawił się wyraźny znak Boży, o który długo prosiłem: Chciałem, aby Pan mi pokazał, co dla mnie przewidział. Gdy miałem już ostatecznie wyjeżdżać do zakonu, otrzymałem ofertę pracy jako kandydat na adwokata, o czym marzyłem. Dziś rozumiem, że Pan pokazał mi, że On mi nie wyznaczył drogi, ale zaprasza do tego, abym poszedł za nim, zostawia-

jąc wszystko, jeśli ja tego chcę z miłości do Niego. Poszedłem, ponieważ Go kocham, nie z przymusu.

Ta miłość była jeszcze niedoskonała. Za bardzo moje plany na przyszłość były przepętnione moimi wizjami i wyobrażeniami. Wciąż nie za bardzo chciałem na stałe zostać w Polsce, a zagraniczne placówki Zmartwychwstańców dawały wiele opcji. Chciałem się również realizować naukowo, myśląc o doktoracie lub studiach specjalistycznych. Przyłożeni kładli jednak akcent na to, że to Pan mnie prowadzi - a prowadzi On do ludzi. Tak więc powoli rezygnowałem z moich planów i wizji, ufając, że Pan znajdzie dla mnie miejsce.

I tu nastąpił następny, piękny znak Boży, który mnie upewnił, że jestem na dobrej drodze. Gdy na początku czwartego roku formacji wewnętrznie zgodziłem się na każdą drogę i formę posługi w zakonie, Pan potwierdził, że nigdy nic nie odbiera, lecz wszystko, co się mu ofiaruje, uświęca i udoskonala. Zaproponowano mi wtedy posługę z dziećmi i młodzieżą w Ruchu Światło-Życie („Oaza”) tu na Woli Duchackiej, który pamiętałem jeszcze z własnego dzieciństwa. Zaproponowano mi również drugi kierunek studiów z prawa kanonicznego. Na obie propozycje zgodziłem się bardzo chętnie i do dziś nie żałuję swoich decyzji. Na studiach rozwijam swój talent prawniczy, a praca z „Oazą” daje mi bardzo dużo radości i spełnienia.

Dziś jestem przekonany, że dobrze postąpiłem, opuszczając wszystko, ponieważ nic nie straciłem, lecz otrzymałem o wiele więcej, niż się spodziewałem. «Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym.» (Mk 10, 29-30). Dziś mogę własnym doświadczeniem potwierdzić, że to prawda. I ta pewność daje mi siłę, aby w pełni zaufać Panu i być gotowym pójść, gdziekolwiek mnie pośle.

Szymon Zaniewski CR

CHRYSTUS SIĘ RODZI TU I TERAZ

Grudzień to przede wszystkim czas wypełniony przygotowaniem do Bożego Narodzenia. W Zespole Szkół Elektrycznych nr 1 w tym roku, próbujemy odkryć, że Chrystus się rodzi tu i teraz. Przychodzi jako Miłość, która wyraża się w otwarciu na drugiego człowieka.

Doświadczaliśmy tej miłości od naszych przyjaciół z Domu Pomocy Społecznej w Nowej Hucie, którzy 3 grudnia zaprosili wolontariuszy na spotkanie z okazji Międzynarodowego Dnia Wolontariatu. Nasi seniorzy przygotowali specjalny program artystyczny, w którym nie zabrakło piosenek, występu skrzypaczki Amelki, czy własnoręcznie uszytych prezentów. Byliśmy bardzo wzruszeni i wdzięczni za ten dar serca. Obdarowaliśmy naszych przyjaciół drobnymi, mikołajowymi upominkami.

Po raz drugi z seniorami spotkaliśmy się na wspólnej wigilii 18 grudnia 2018. Tym razem na miejsce dotarliśmy z niespodzianką - „panem Piterem”, czyli olbrzymim pingwinem, podarowanym przez Marysię Cichoń oraz upominkami świątecznymi, wśród których nie zabrakło kosmetyków, słodyczy i książek. Spędziliśmy czas na wspólnej modlitwie, śpiewaniu kolęd i spotkaniu przy wigilijnym stole.

Zobaczyliśmy także Chrystusa obecnego tu i teraz wśród naszych przyjaciół z Centrum Administracyjnego Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych nr 1, kiedy 10 grudnia 2018 zaglądaliśmy do nich wraz ze św. Mikołajem. Dzięki społeczności ZSE nr 1:

rodzicom, uczniom, nauczycielom udało nam się przygotować mikołajowe paczki, które wywoływały uśmiech na buziach dzieci. Szczególnie wzruszył nas mały Oskar, który otrzymał autko ze świecącymi, kolorowymi kółkami. Takiego zachwytu, takiej radości dawno już nie widzieliśmy.

Kolejnym momentem, w którym odkrywaliśmy „żywe dobro”, była „pierniczkowa kwesta” w kościele św. Anny, w Krakowie. Dzięki wsparciu ks. prof. Tadeusza Panusia, 9 grudnia 2018, 450 własnoręcznie przygotowanych pierniczków powędrowało do parafian, którzy wsparli nas ofiarami pieniężnymi na rzecz dzieci Centrum Administracyjnego Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych nr 1 oraz seniorów z Domu Pomocy Społecznej w Nowej Hucie.

Grudzień pokazał nam też miłość do drugiego człowieka poprzez działania grupy teatralnej Rezistors.

Odkryliśmy, że adwent to czas radosnego przygotowania do Bożego Narodzenia.

14 grudnia 2018 nasza grupa teatralna Rezistors obchodziła osiemnaste urodziny. Na spotkanie wigilijne z tej okazji przybyło wielu znamienitych gości, wśród których nie zabrakło ks. proboszcza Bartłomieja Gzelli, Dyrektora ZSE nr1, rodziców i naszych absolwentów. Spotkanie rozpoczęliśmy tradycyjnie premierą spektaklu bożonarodzeniowego, tym razem pt. „Zło dobrem zwyciężaj”. Potem było łamanie się opłatkiem, wspólne spotkanie przy stole i oczywiście 18-nastkowy tort oraz szampan Piccolo. Obecni



członkowie grupy, bardzo przeżyli spotkanie z absolwentami i ich rodzinami, którzy zaczęli tworzyć Rezistors osiemnaście lat temu. Zobaczyliśmy, że grupa teatralna Rezistors, to coś więcej niż zwykły zespół przygotowujący przedstawienia. To rodzina, w której zawierane są małżeństwa, na świat przychodzą dzieci. Wszyscy mimo upływu lat, starają się dotrzeć na spotkanie wigilijne, by chociaż raz w roku, w tym wyjątkowym czasie odkrywać Miłość, płynącą z Betlejem.

Radością z bycia razem, chcieliśmy się podzielić również ze społecznością szkolną. Dlatego 19 grudnia 2018 zaprosiliśmy młodzież ZSE nr 1 na autorski spektakl „Zło dobrem zwyciężaj”. W związku z setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości w naszym przedstawieniu odwołaliśmy się do historii. Pokazaliśmy polskie rodziny w czasach komunizmu. Chcieliśmy zachęcić naszych widzów do refleksji nad własną wolnością, by odpowiedzieli sobie na pytanie: Czy dziś, potrafią odkrywać Chrystusa tu i teraz?

Poprzez słowa kolędy zaprosiliśmy społeczność szkolną, by:

„nadzieja znów wstąpiła w nas (...), by uwierzyli kolejny raz, w jeszcze jedno Boże Narodzenie”1.

Renata Chrzanowska



KRONIKA PARAFIALNA

1.12. Ministranci z naszej parafii wzięli udział w Dekanalnym Turnieju Piłki Nożnej Liturgicznej Służby Ołtarza i zajęli 1 miejsce w grupie „średnich lektorów”.

Przez cały Adwent Parafialny Zespół Charytatywny prowadził akcję „Adwentowy koszt” jako pomoc i wsparcie najuboższych rodzin. Jak zwykle spotkali się z bardzo pozytywnym odzewem ze strony parafian.

02.12. W naszej parafii gościliśmy zespół Galicia Folk Band, który przez całą niedzielę tworzył oprawę muzyczną na mszach świętych. W godzinach popołudniowych zespół rodem ze Lwowa zaprezentował się podczas koncertu ze swoimi najlepszymi utworami muzycznymi.

03.12. Klerycy i bracia zakonni z seminarium duchownego Zmartwychwstańców w Krakowie rozpoczęli roznoszenie poświęconych opłatków na terenie naszej parafii.

Prawie codziennie sprawowane były w naszym kościele „roraty” ku czci Najświętszej Maryi Panny w Adwencie. Rano o 6:15 dla dorosłych i o godz. 17:00 dla dzieci. Roraty dla najmłodszych poprowadził o. Grzegorz przechadzając się z Bazylim po tajemniczym ogrodzie, pełnym owoców Ducha Świętego.

06.12. W trakcie „rorat”, w godzinach popołudniowych gościliśmy w kościele św. Mikołaja, który ku ucieście wszystkich dzieci słodyczami obdarował wszystkich zebranych.

W trakcie wieczornej adoracji Najświętszego Sakramentu o. Marek Tomski CR razem ze wspólnotą Barka poprowadził modlitwę w intencji powołań.

07.12. W pierwszy piątek miesiąca wszyscy kaptani udali się z postugą sakramentalną do chorych parafian.

08.12. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny to święto patronalne Zmartwychwstańców. Tego dnia kleryk Szymon Zaniewski złożył wieczystą profesję zakonną, czystości ubóstwa i posłuszeństwa w Zgromadzeniu Zmartwychwstańców. Uroczyste śluby wieczyste odebrał o. Prowincjał Krzysztof Swół CR w kościele seminaryjnym. W uroczystościach wzięli udział księża z naszej parafii razem z dziećmi i młodzieżą z grona ministrantów i „oazowiczów”.

Dzieci i młodzież, jak również Siostry i Panie z Przytuliska św. Brata Alberta prowadzili kiermasz świąteczny przed kościołem.

9.12. Rozpoczęliśmy adwentowe rekolekcje, przez które poprowadził nas w tym roku o. Marcin Ćwiek CR.

Rekolekcyjne nauki głosił na wszystkich niedzielnych Mszach św. Rekolekcje trwały do środy 12 grudnia. Nauki Ojciec Rekolekcjonista wygłaszał codziennie podczas Mszy św. o godz. 6.15, 9.00 i 18.00 oraz o 19.30.

11.12. Parafialny Dzień Pojednania. Kaptani tego dnia pełnili dodatkowo dyżur w konfesjonale dając uczestnikom adwentowych rekolekcji możliwość głębszego przeżycia „radosnego przygotowania do Bożego Narodzenia”.

Po wieczornej mszy św. Ojciec Marcin poprowadził nowennę do Sługi Bożego o. Pawła Smolikowskiego tzw. „Zmartwychwstańcza 11”.

13.12. W czwartek, we wspomnienie św. Łucji, dziewicy i męczennicy w 13-ty dzień miesiąca sprawowaliśmy fatimskie nabożeństwo po wieczornej mszy św.

„Św. Marta” zaprosiła kobiety na świąteczne warsztaty dekorowania wigilijnego stołu.

16.12. Msza św. z modlitwą o uzdrowienie, jak zwykle w trzecią niedzielę miesiąca o godz. 19.30 poprowadziła Wspólnota „Galilea”, rozpoczynając modlitwę uwielbieniem już o godz. 19.00.

Z KANAPY

Byłem ostatnio na kilku rodzinnych, wielopokoleniowych spotkaniach. Pięknie zastawiony stół, odświętne stroje, prezenty. Rozmowy, wspomnienia ...

W pewnym momencie zauważyłem, że gdzieś zniknęły dzieci. Znalazłem - najmłodsze pod stołem oglądają kreskówkę, każde na swoim tablecie, starsze z nosami w telefonach. Ba, jeden z młodych tatusiów też „tylko sprawdza, czy mu się w laptopie aktualizacje zainstalowały...”

Próba odciążenia towarzystwa od

ekranów i ekraników nie była specjalnie udana. Płacz małego, starsze z kwaśnymi minami - trudno wciągnąć je w rozmowę, czy jakieś wspólne działanie.

Nie wiem, jak wychowywać dzieci do mądrego korzystania z nowych technologii. Mam wrażenie, że współcześni rodzice też nie radzą sobie z tym problemem. Mój syn, tata przedszkolaka przytaknął i z wyrzutem odezwał się do swojej żony „a widzisz? A ty mu jeszcze sama włączasz bajki na komputerze...” Ta nie pozostała dłużna „A co mam zrobić, jak muszę nakarmić malutką...”

Później, gdy dzieci były w już łóżkach, wróciliśmy do tematu. Zaproponowałem, że wezmę małego na oglądanie szopek w różnych kościołach. I może nawet zrobimy zdjęcia? A on je potem pokaże rodzicom i siostrze?

Jeszcze nie spał, musiał słyszeć, bo się odezwał: „Dobrze dziadziu. A potem wszyscy razem, mama i tata też, zagramy w tę nową grę, co dostaniesz od św. Mikołaja ...”

Może nie wszystko stracone, skoro młody chce coś robić razem, wspólnie z bliskimi.

Dziadek Bronek



CREDO

MIESIĘCZNIK PARAFII
ZMARTWYCHWSTANIA
PAŃSKIEGO

CREDO@XCR.PL

REDAKCJA:

KS. SEBASTIAN HABOWSKI CR
OLGA MASŁOŃ
MARIA MIŁOWSKA
PAULINA PYRZ
LESŁAW FIGURA
JAROSŁAW ZAJĄC

NA OKŁADCE ZNAJDUJE SIĘ OBRAZ ZATYTUŁOWANY:
NARODZENIE Z PROROKAMI IZAJASZEM I EZECHIE-
LEM WŁOSKIEGO MALARZA Duccio di Buoninse-
gna (ur. około 1260 w Sienie, zm. w 1318 tamże),
założyciela szkoły sienieńskiej. ŚRODKOWA SCE-
NA TEGO TRYPTYKU POKAZUJE NARODZENIE JEZUSA.
W SYMBOLICZNIE NAMALOWANEJ STAJENCE LEŻY
DZIECIĄTKO ZE SWĄ MATKĄ. NA BOCZNYCH SKRZY-
DŁACH WIDZIMY NATOMIAST DWÓCH PROROKÓW:
IZAJASZA (Z LEWEJ) I EZECHIELA. OBAJ ZAPOWIADALI
PRZYJŚCIE MESJASZA NA ŚWIAT. W TEN SPOŚÓB DUC-
CIO DI BUONINSEGNA W JEDNEJ KOMPOZYCJI POŁĄ-
CZYŁ STARY I NOWY TESTAMENT.

GAZETKA PARAFIALNA CREDO JEST WYDAWANA PRZEZ
PARAFIĘ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO W KRAKO-
WIE I JEST PRZEZNACZONA WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WE-
WNĘTRZNEGO CZŁONKÓW TEJ WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ

PARAFIA
ZMARTWYCHWSTANIA
PAŃSKIEGO
UL. SZKOLNA 4
30-648 KRAKÓW
WWW.WOLA.XCR.PL
WOLA@XCR.PL
TEL. (12) 655 02 14

